ROK DRUGI.

—

№ 44.

Warszawa.

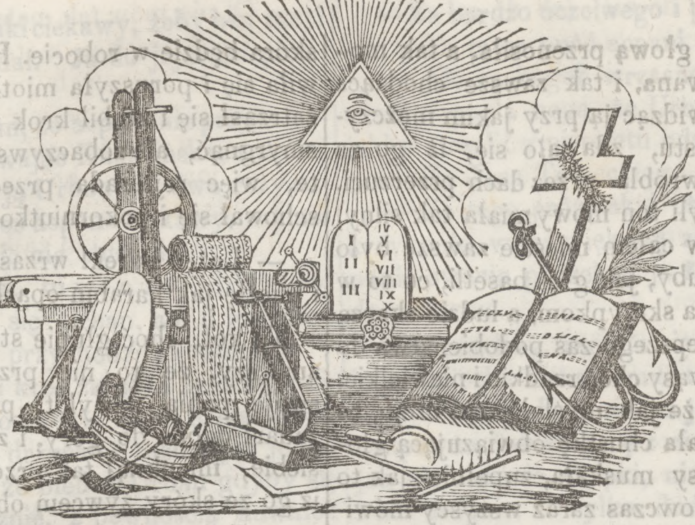
Dnia 20 paździer.

(1 listopada)

1857.

Niedziela

21 po ŚWIĄTKACH.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnej
Nr. 1527.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Choćby ci przykro było słyszeć, co o tobie mówią, choćbyś czuł gniew powstający w tobie, umiéj się pohamować i nie dopuszczaj, aby miały wyjść z ust twoich słowa gwałtowne, z których inni gorszyćby się mogli. Nie wszystko jest straconem, gdy ci się zdarza być srożej trapionym i mocniéj doświadczonym. (O nasl. Chr. K. 3 R. 57.)

Trzy gwiazdy.

—

Trzy lśnią gwiazdy ponad nami
Na niebios błękicie,
Zbawiennemi są gwiazdami,
Co wiodą przez życie.
Pierwsza dla nas żywą wiarą
Gdy serce zapali,
To tak pracą, jak ofiarą
Człowiek Boga chwali.
Druga gwiazda jest nadzieją,
Choć nas los uciska,
Choć zwątpienia mgły owieją,
Jeszcze szczęściem błyska.
Trzecia gwiazda i ostatnia
Anielska to droga,
Bo w niéj płonie miłość bratnia
Nawet i dla wroga.
Kto z trzech razem tych gwiazd znamię
W sercu swem umieści,
Każdą boleść życia złamie
I wart będzie cześci.

Powiastki opowiadane z prawdziwych wydarzeń.

VI.

—

Kochaj bliźniego,
Jak siebie samego.

W miasteczku niewielkiem, ni pięknem, ni brzydkiem, w samym rynku, w domostwie najpiękniejszem i najokazalszem, bielącem się świeżo pobitym gontem, mieszkała pani Kukasińska wdowa, średniego wieku, ale jakto mówią wdowa ciepła, bo po nieboszczyku gruntu dosyć zostało, i grosiwa także worek pękaty. Inaczéj też do niéj nie mówiono, tylko *wasani* albo *pani*, bo ludzie dla bogactwa wielkie mają poszanowanie, a ona tem tak była dumną, że nosa prawie wyżéj głowy zadzierała i zawsze z góry po ludziach patrzyła. Potajemnie to znowu ludzie nazywali ją *grenadjer w spódnicy*, i zawsze mawiali, że gdy się rodziła, to z pewnością miała się urodzić mężczyzną, ale kur zapiał i przerzucił ją w kobietę. I poczęści mieli ludzie słuszność, bo była takiego wzrostu, iż w kościele

wszystkie kobiety głową przenosiła, a tak mocna i silnie zbudowana, i tak zawsze chodząca ostro i śmiało, że widząc ją przy jakim mężczyźnie małego wzrostu, zdawało się, iż go za kark złapie i jak wróbla przez dach przerzuci. Przytem gwarę, czyli ton mowy miała tak silny, jak dzwony, co je w całem mieście zawsze było słychać, a tak gruby, jak głos basetli, co to w taneczku przygrywa skrzypkom, a ludzie skaczą i weselą się. Dla lepszego zaś podobieństwa do mężczyzny, miała wąsy choć rzadkie i niewielkie, ale jednak takie, że jak myślała nad czem, to wtenczas przekręcała chustkę obwiązującą głowę nabakier, a wąsy muskała, zupełnie jak to robią mężczyzni. Wówczas zaraz wszyscy mówili: baba się musztruje, pewno będzie jaka wojna; bo jak była wielka, tak zła i przykra, i dlatego wszyscy się jéj bali, ale nikt nie kochał. Ona wprawdzie o to nie dbała, i na ludzkie wymówki potrząsała tylko pieniędzmi, ale czasem było jéj przykro, że sobie nie umiała zjednać miłości ludzkiéj—lecz i wtenczas nie obudzał się w niéj ów żal, co ulżywa sercu płaczem, ale taka złość i zawziętość, że psy i koty biła na zabicie, a pięściami waliła po stole. Dlatego też od tak szkaradnéj złośnicy każdy o sto mil uciekał, stronił, uchodził z drogi, co wszystko jeszcze bardziéj babę jątrzyło, prawie codzień robiło ją gorszą i coraz więcéj dla ludzi nieprzychylniejszą.

Jednego dnia, a było to z wiosny, pani Kukasińska w bieli ubrana, stała na środku izby z miotłą w ręku, i widocznie myślała o czemś, bo już chustka na głowie przekręciła się ku prawemu uchu, a wąsy skubała, jakby je powyrywać chciała. W izbie nie było nikogo, tylko kura gdakająca chodziła, rozgrzebując śmiecie, pies skulony wyglądał zpod stołu, a na murku wysoko siedział kot, i drzemiąc, oczu przymykał. Pani Kukasińska od wąsów przeszła do głowy, i nie wiadomo, czy z żalu za nieboszczykiem, czy za swą samotnością, bo dziecka nie miała żadnego, tylko małą sierotkę co bydło pasała, westchnęła i głową troszkę potrząsnęła. Na ten odgłos tak dobrze znany, po którym zawsze następował wybuch złości, biedne stworzenia poruszyły się, a psu, który nasamprzód mógł się spodziewać basarunku, tak ślepie zabłyszczały, że zdało się, iż się rozpłaczą i całe zaleją łzami. Niedługo westchnienie troszkę silniejsze powtórzyło się, psem febra zatrzęsła, i po cichutku zaskomlił, bo przeczuwał biedak, że skóra będzie w robocie. Pani Kukasińska skrzywiła się i poruszyła miotłą, pies głośniéj zawył, zatrząsł się i zrobił krok naprzód, jakby chciał smyrgnąć, ale zobaczywszy, że drzwi zamknięte, więc rejterada przecięta, jeszcze prędzéj schował się i pokorniutko wcisnął w kącik.

— Leżeć burek! wrzasnęła pani Kukasińska, i miotłę jak karabin oparła na ramieniu.

Tu kot, choć głupie strasznie stworzenie, poznawszy, że to nie przelewki, bo znał także swoję panią nawylot, podniósł się na murku, zadarł ogona do góry, i zaraz chowając go pod siebie, miauknął tak przeraźliwie, że zdało się, iż go ze skóry żywcem obdzierają.

— Leżeć, wrzasnęła już głośniéj Kukasińska, i tak huknęła miotłą w podłogę, że aż zatrzęsły się ściany i wapno w kilku miejscach ze ścian opadło. Na tak gwałtowny objaw gniewu gospodyni, pies ze strachu zaskowyczał, kot zadarł się, a kura choć jeszcze głupsza od kota, poznawszy wreszcie, że tu nie ma co robić, zagdakała, rozwijając skrzydła, buchnęła prosto w okno, a tłukąc się o szyby, gwałtem chciała się na dwór wydobyć.

Na taki tumult pani Kukasińska aż się zaczerwieniła od gniewu, i jak zaczęła śmigać miotłą i wprawo i wlewo, tak w jednéj chwili i psa i kota i kurę zagnała do drzwi, a palnąwszy jeszcze po razu i tego i owego gdzie się udało, całą czeredę wygnała za drzwi, posyłając za niemi jakby w pogoń miotłę, żeby jeszcze choć na wychodnem które udrzyć po żebrach uczciwie. Ale na nieszczęście miotła zupełnie inny wzięła kierunek, bo gdy świszcząc przez sień przelatywała, przypadek chciał, że z przeciwnéj strony od dworu szedł pan Urban, także mieszczanin, człowiek cichy, potulny, bardzo poczciwy, z wzrostu mały, suchy, chuderlawy, i właśnie wtenczas, kiedy już połową swego ciała i jedną nogą wchodził do sieni, miotła tak go palnęła w twarz i piersi, że biedak aż się zachwiał, i czapka z białego baranka spadła mu na ziemię.

— Dobrze ci tak, zamiast przeprosin wrzasnęła pani Kukasińska, nie mogąc jeszcze ochłonąć z gniewu na biedne niewinne stworzenie— dobrze ci tak; nie wtykaj asan nosa, gdzie ci nie wypada.

— Ależ moja imość, odezwał się powolnie pan Urban, otrzepując ze śmiecia ubranie, ale moja

jéjmość, mój nos nie taki ciekawy, żeby bez racyi w cudze kąty zaglądał. Ja do jéjmości przyszedłem...

— A jużcić ja wiem, że acpan nie przyjechałeś, wrzasnęła przerywając Kukasińska, rozzłoszczona nanowo, że ją Urban już dwa razy nazwał imością; a czy nos aspana ciekawy, czy nie ciekawy, to mnie to nic nie obchodzi.

— Ależ moja imość, tu nie o nos idzie, z równą flegmą odezwał się Urban, ale o grzeczne przyjęcie, kiedy ktoś przychodzi po interesie.

— To niechże ten ktoś zaczeka za drzwiami, aż imość go zawoła, odrzekła na to Kukasińska, i tak nagle trzasnęła drzwiami, zasuwając je natychmiast na rygiel, że biedny Urban gdyby się był nie cofnął zręcznie, z pewnością kawałek nosa we drzwiachby zostawił.

Uniknąwszy szczęśliwym wypadkiem tak przykréj operacyi, Urban naprzód sięgnął ręką ku nosowi, a przekonawszy się, że jest cały i nienaruszony, skulił ramion, poprawił pasa, i już chciał odejść, ale się jeszcze wrócił, i stukając lekko we drzwi palcem, odezwał się:

— Imość! pani Kukasińska, otwórz aspani.

— Imość, imość, mruknęła pod nosem Kukasińska, tak mnie nazywa, jakbym była babą stuletnią.

— Proszę otworzyć, odezwał się znowu Urban; ale Kukasińska mruknąwszy tylko: hm! jutro ale nie dziś, już się więcéj ani słowa nie odezwała, choć pukanie we drzwi jeszcze się parę razy dało słyszeć. Przekonawszy się więc Urban, że od drzwi nie zdobędzie fortecy, przyszedł do okna, i puknąwszy w szybę, rzekł:

— Pani Kukasińska, mam do asani interes.

— Jeszcześ tu aspan? wrzasnęła Kukasińska.

— Mam interes powiadam...

— Jaki interes?

— Dobry, prześliczny, z układną minką odrzekł Urban i uśmiechnął się tajemniczo.

— Ale jaki? gadaj aspan żywo, bo nie mam czasu go marnować.

— Puść mnie tylko pani, boć na dworze....

— Ale zapewne, nie głupiam, żebyś mnie aspan potem z pół dnia nudził.

— Ale niema tu żadnych nudów, ze słodką minką odrzekł Urban, bo to idzie o swaty z imością.

— Ze mną? marszcząc brwi, zapytała Kukasińska i przybierając szyderską minę, mówiła daléj: I za kogóż to aspan myślisz mnie wydać?

— Za bardzo uczciwego i porządnego człowieka, tylko mnie puść acpani.

— Ale za kogo? wrzasnęła Kukasińska i tak silnie tupnęła nogą, że Urban drgnął i szybko jakby strzelił z pistoletu odrzekł:

— Za Jana Tomeckiego z Chwa....

— Za tego próżniaka! obieżyświata i pijaka? krzyknęła w największéj złości Kukasińska—a panie swacie poczekaj, ja żarcików z siebie nie dam stroić.

I to rzekłszy, zaczęła się kręcić po izbie, szukając miotły. Urban zmieszał się, pobladł, a zobaczywszy, że Kukasińska już do drzwi dochodzi i zapewne zabierze się z nim do tańca z miotłą, jak nie zaciśnie czapki, nie zawinie pół na rękę i nie drapnie, to tylko dudniło na podsieniu, a poły od kapoty rozwiewały się na wszystkie strony jak skrzydła wiatraku. Na końcu rynku, nie słysząc za sobą pogoni, Urban przystanął, odetchnął, obejrzał się poza siebie, a zobaczywszy Kukasińską w groźnéj postawie stojącą przed domem, przyłożył palce do nosa i poruszywszy niemi jakby grał na flecie, udał się już wolnym krokiem ku swemu domostwu, szczęśliwy, że choć tym sposobem babie dokuczył.

W tym samym czasie, kiedy tak Urban zmiatał jak zając przed chartami, przy końcu owego miasteczka, w malutkim domku siedziała już niemłoda kobieta, zajęta naprawianiem bielizny. Obok niéj dwunastoletni chłopiec siedząc na stołeczku przy samych nogach, czytał głośno z książki i kręcąc się niespokojnie, różnemi zapytaniami ciągle przerywał czytanie. Była to pani Zubacka, niegdyś w dobrym bycie, ale po śmierci męża possesora niewielkiego folwarczku, nie mogła sobie żadnym sposobem dać rady, i ratując resztki posiadanego mienia, które jak pierze rozłaziło się po świecie, osiadła na komornem w miasteczku, utrzymując się poczęści z procentu, a po części z własnéj ciężkiéj pracy wraz z ukochanym swym jedynakiem Antosim. W chwili poznania się z niemi, byli oboje w wybornym humorze, bo Antoś lubił bardzo mleko, matka choć czasem filiżankę kawy z dobrą śmietanką, a tu jak na złość krowy w domu nie było, a kupić nie było za co. Potroszku więc, po grosiczku, po dziesiątce ciułała biedna matka, ale gdy trudno było zebrać tyle, co potrzeba na dobrą krowę, kupili więc jałówkę w drugim roku, i tylko co im ją przed kilku godzinami przyprowadzono. Antoś nie mógł się z nią

nacieszyć; rozmawiał do niéj, jak do człowieka, pieścił, całował, karmił chlebem, a gdy poszła na paszę do ogródka, to siedział nad nią z godzinę, coraz nowsze odkrywając w niéj przymioty i zaledwie po dwukrotnem zawołaniu przez matkę zasiadł do pracy nad książką. Ale chłopiec niedługo mógł usiedzieć spokojnie, i wznosząc oczy ku matce, rzekł:

— Mateczko! dajmy dziś pokój nauce, bo ja tak ucieszony, że mamy jałówkę, że przecie mateczka będzie miewać śmietankę do kawy, iż o niczem myśleć nie mogę, tylko o jałówce i o jałówce.

— Moje dziecko, jeszcze dużo w Wiśle wody upłynie, odrzekła matka, całując syna w głowę, zanim własne nasze mleko warzyć będziem przy ogniu.

— A czy mateczka uważała, daléj trajkotał poczciwy chłopak, jaką ona ma po sobie sierść połyskliwą?—powiadam matce, że jak aksamit, a jakie oczy, jakie uszy, a jakie to śliczne rogi! Ho! ho! już niema na świecie drugiéj piękniejszéj. A przytem jaka zgrabna, to powiadam mateczce, że tak nóżkami przebiera, tak zgrabnie stąpa, iż zupełnie nie jak bydlątko, ale jakby jaka panienka. Od dziś dnia moja mateczko już nie będę jadał podwieczorku, tylko w całości oddawać go będę naszéj kochanéj jałoszce, żeby rosła, pięknieała.

— Ej! moje dziecko, i bez podwieczorku twego jałoszka urośnie.

— Ale nie tak prędko moja mateczko, bo jabym chciał, żeby ona rosła prędko, jak chléb na drożdżach, żeby mateczka jak najprędzéj mogła pijać kawę ze swoją śmietanką. Potem zaś, jak będzie miała cielątko, to się wprędce dochowamy dwóch krów, potem czterech, potem ośmiu, potem szesnastu i tak precz daléj, a potem je sprzedamy i kupimy mateczce wioskę, albo malutki folwarczek, ja się ożenię i już nie będzie nam nigdy biédy. A cóż mateczko nie prawda?

— Oj! ty bzduro, bzduro, odrzekła matka, głaszcząc i tuląc buzię Antosia do piersi; z jednéj jałówki jużeś do wsi doszedł, a nie wiesz, że jałówka, bydlątko jak inne, że...

— Że może zdechnąć? przerwał Antoś z przerażeniem i tak mu głos zadrżał, jakby przed płaczem.

— Naturalnie, moje dziecko.

— O! nie mów tak mateczko, składając ręce, odrzekł chłopczyna; mateczka od ust sobie odejmowała, pracowała po nocach, żeby oszczędzić parę groszy, i po tak wielkich ofiarach, po takiéj pracy miałaby jałówka zdechnąć? O! nie mów tak mateczko, bo mi serce się ściska, tak mi łzy idą do oczów, że.. że.. i przy tych słowach Antoś głośnym zalkał płaczem, a matka całując go w głowę, rzekła:

— Nie płacz moje dziecko, Bóg wszystkiem rządzi, i wszystko od niego z pokorą powinniśmy przyjmować, a wówczas choć zasmuci, to i pocieszy.

Na drugi dzień zdarzenie z Urbanem u Kukasińskiéj rozeszło się po całem miasteczku. Wszyscy się śmiali z tego, powtarzali, każdy coś dodał ze swojéj głowy, i zrobili z tego takiego dziwoląga, że było podobne jedno do drugiego jak pięść do nosa. Na bajkach takich choć nie sławiących Urbana, najgorzéj jednak wyszła Kukasińska, bo ją od tego dnia przezwano *Herodem babą*, i każdy już zdaleka mijał ją o pół mili, stroniąc, jakby od zapowietrzonéj. Kukasińska spostrzegła to, i zrobiło się jéj dosyć przykro, ale zamiast w gniewie i złości troszkę chociaż uspokoić się, ona jeszcze bardziéj się rozgorgoliła i taką się złą zrobiła, jakby w niéj nie jeden, ale stu siedziało szatanów. W kilka więc dni, nadokazywawszy złością swą tyle, żeby tego nie spisał na wołowéj skórze, to z parobkiem, to z sierotką, to z sąsiadami, wreszcie z psem, kotem i kurą, gdy już ludzi jéj brakło, zarzuciła na siebie białe prześcieradło i ruszyła przez rynek ku ziemniakom w pole, co je obradlano. Idąc, potroszku zaczęła się zastanawiać nad ludźmi, nad ich nieprzyjaźnią dla siebie i takiem widocznem wszystkich stronieniem, i czy to Bóg wstąpił w jéj serce, czy sama przystąpiła skrucha, dosyć, że myśl zwróciła do siebie, pomyślała, zarumieniła się ze wstydu i westchnęła. Kiedy się w takiem czułem znajdowała usposobieniu, nagle doleciał jéj uszów płacz, pełen żalu i boleści. Nadsłuchała, a gdy płacz coraz stawał się głośniejszym, prosto podążyła do obórki pani Zubackiéj, bo ztamtąd lament wychodził.

Na środku chlewka leżała zdechła jałówka, niedaleko niéj stała sama biedna wdowa z załamanemi rękoma, potrząsając smutnie głową, a w kąciku płakał Antoś tak rzewnie i serdecznie, że zdało się, iż i oczy i serce wypłacze.

— A co jéj się stało? z niezwykłem współczuciem i łagodnością zapytała Kukasińska.

— A zdechła, moja droga pani, ot w téj chwili, odrzekła Zabucka, a Antoś dodał łkającym przerywanym głosem:

— Coś w polu zjadła niezdrowego, i już ją chorą przygnali, a mateczka zbierała na nią po grosiczku... z takim trudem i mozołem przez całe dwa lata... a jednak Pan Bóg zabrał...

I znowu poczciwy chłopczyna tak się rozpłakał, że aż się zanosił. Naprożno matka uspokajała, bo i jéj się w oczach łzy kręciły, Kukasińska nawet pocieszała jak mogła, wszystko to jednak nic nie pomagało, bo chłopczyk jak płakał, tak płakał ciągle, mówiąc:

— Moja biedna mateczka pracowała, zabiegała i wszystko poszło na marność.

Widok tak poczciwego dziecka, i tak szczerze do matki swéj przywiązanego, płacz jego i ten szczery, pełen boleści żal zrobił także wpływ i na Kukasińskiéj, która uczuwszy, że się jéj oczy łzami zwilżyły, że jakoś serce silniéj uderzyło, napełniając nieznanem jéj dotąd uczuciem litości i współczucia, przysunęła się do Antosia, i przytulając go do siebie, rzekła:

— Nie płacz moje dziecko, nie płacz, jest tam u mnie coś ośm małych prosiaczków, to ci z nich przyślę dwoje; wychowasz je sobie i jak wyrosną, przedacie i kupicie jałówkę, a może odrazu krowę. Nie płacz moje dziecko, nie płacz.

I to rzekłszy Kukasińska, nazad wróciła do domu, a kiedy podarunek wyprawiała z domu, tak się jéj jakoś w sercu zrobiło miło i błogo, tak przyjemnie i radośnie, że kręcąc się za robotą po izbie, już nie klęła i złorzeczyła, jak zwykle, ale uśmiechała się, potroszku pośpiewywała, a nawet na twarzy wyładniała, jakby inna kobieta. Jaka była radość Antosia i matki, nie będę wam opisywał; chłopiec bowiem nie chciał naprzód wierzyć szczęściu, jakie go spotkało, a potem przekonawszy się, że to nie sen, tylko rzeczywistość, padł na kolana, złożył dziękczynną modlitwę, i matce nogi i ręce ucałował.

—

W lat dwadzieścia niespełna po opowiedzianych wypadkach, we wsi Mońki, w dalszéj znacznie stronie od znanego nam miasteczka, ruch niezwykły panował między gromadą wieśniaczą. Witano bowiem nowego dziedzica, który wraz z żoną nowo-zaslubioną siedział na ganku i rozmawiał łaskawie z wieśniakami. Wtem psy szczęknęły i poskoczyły ku kołowrotowi, bo na drodze prowadzącéj do dworu pokazała się żebraczka w łachmanach, a choć blisko sześćdziesiątletnia kobieta, szła jednak wyprostowana jak żołnierz, i śmiało oganiając się kijem, posuwała się prosto ku dworowi. — Kiedy psy odegnano i stanęła przed państwem, nic nie mówiąc, wpatrzyła się w twarz dziedzica; pomału łzy zaświeciły jéj w oczach, a czując jak w kroplach spływają po zmarszczonych wiekiem licach, zasłoniła twarz i rzekła rzewnym, bolesnym głosem:

— Tak, nie mylę się, Wny Pan, to dawny mały Antoś Zabucki.

— Kto jesteś poczciwa kobieto? zapytał dziedzic, zrywając się żywo z siedzenia.

— Nie poznał mnie Wny Pan i zapewne zapomniał, a to ja jestem dawniéj dosyć można, a dziś żebraczka Kukasińska...

— Kukasińska? o! nie zapomniałem, zawołał z radością Antoś Zabucki i nawet pamiętam, jak nas obdarzyłaś dwoma prosiaczkami, kiedy tak rozpaczałem po stracie jałówki.

—Nie zapomniał Wny Pan? odrzekła żebraczka z rozrzewnieniem, a wznosząc oczy ku niebu, mówiła daléj: O! dzięki Ci Boże—ja tylko raz w życiu człowiekowi biednemu zrobiłam dobrze, a jednak i tego Bóg nie zapomniał i zatrzymał to w pamięci ludzkiéj. O! gdyby mogły wrócić się dawne lata, wiedziałabym, jak żyć na świecie; bo miłość ludzka to największy skarb na świecie, a reszta wszystko marność i jednéj chwili może być stracone, jak to właśnie ze mną się stało.

— Więc wszystko straciłaś? zapytał ze współczuciem Antoś Zabucki.

— Wszystko Wny Panie; dwa razy bowiem tak pogorzałam, że ledwo z duszą uciekłam z ognia. Potem jak przyszła zaraza na bydło i dwa razy grad, tak nie było co robić, wzięłam kij w rękę i już od lat pięciu włóczę się po świecie za żebraniną. Ludzie wprawdzie poczciwi nie zważając na moję złość i nieużytość, ratowali, jak mogli, ale już Bóg nie błogosławił i skazał mnie na żebranie téj saméj litości u ludzi, któréj ja dla nich w swojém sercu nie miałam. A chociaż raz tylko w życiu zrobiłam dobrze, to przypomnienie tego taką mi sprawia radość, takie szczęście, że często aż się łzami zalewam z żalu, iż nic więcéj podobnego w życiu nie uczyniłam.

I długo potem opowiadała Kukasińska sprawy swojego żywota, z czego poznawszy Zabucki, że

serce jéj szczerym napełnione jest żalem, ulitował się nad nią, zatrzymał ją do pomocy w gospodarstwie domowem i wyznaczył roczną pensyą, stół i pomieszkanie. Od téj pory zaczęło się inne zupełnie życie dla poprawionej grzesznicy, a odmieniona do niepoznania, cicha, spokojna, wiele razy usłyszała, że ktoś jest nieużyty, złośnik, niedbający o ludzi, samolub i nic nikomu nie chce zrobić dobrego, to pierwsza dawała mu rady i napomnienia i zawsze kończyła słowami:

Kochaj bliźniego,
Jak siebie samego,

i postępuj z nim tak, jakbyś chciał, żeby z tobą postępowano.

O zwierzętach, których futra używają się na odzież zimową.

—

Największa liczba futer pochodzi ze skór zwierząt ssących, do wielkiego oddziału *drapieżnych* należących. Zwierzęta drapieżne mają swe szczególne cechy, po których łatwo je między innemi rozróżniamy; i tak: zęby przednie ostre, kły od innych dłuższe, także ostrokończyste, pazury u palców w największej liczbie wysuwalne. Wszystkie są chciwe krwi, silne, w biegu szybkie, i trudno uswajać się dają; wiele z nich wychodzi tylko w nocy na żer, i ma oczy w ciemności świecące. Drapieżne zwierzęta żyją na całéj przestrzeni ziemi; kraje gorące, równie jak i najzimniejsze, liczne ich zawierają gatunki; lecz żyjące w gorących krajach nie potrzebując ochrony od zimna, mają ciało krótkim, przystającym włosem okryte, i takich skóry nietyle na odzież zimową, jako raczéj na pokrowce dla koni się używają np. skóry tygrysów, lampartów, panter, jaguarów i t. d.—przeciwnie zaś przebywające w krajach zimnych, mają ciało okryte długim, gęstym włosem, oprócz którego mają jeszcze tak zwany *puch*, to jest *sierść* miękką, gęstą, do samego ciała przystającą, która je najlepiéj od zimna chroni. Z takich to szczególniej zwierząt, człowiek szuka dla siebie odzieży, mogącéj go zasłonić przed ostremi mrozami naszego klimatu. Przejdźmy niektóre z tych zwierząt ważniejsze.

Pomiędzy drapieżnemi dwie główne odznaczają się rodziny, z których wygodne, a niekiedy bardzo kosztowne otrzymujemy futra, to jest zwierzęta *niedźwiedziowate* i *wysmukłe* czyli *łasice*. Do pierwszych należą: *niedźwiedzie właściwe*, *szopy*, *borsuki* i *rosomaki*, i tych futra jako cięższe, głównie stanowią odzież męzką.

Niedźwiedź brunatny, czyli zwyczajny zamieszkuje górzyste i leśne okolice Europy, Azyi i Afryki. Futro jego jest nieco wełniaste, zwykle brunatne, niekiedy srebrzysto-połyskujące; są także niedźwiedzie płowe, lub jasno-żółtawe, a czasem zupełnie białe. Pożywieniem niedźwiedzia są jagody roślin i inne nasiona, korzenie, a głównie wszelkie owoce kwaskowate, np. jarzębina i berberys. Przedtem niedźwiedź ten był pospolitszym w Europie, teraz wytępiony schronił się w górzyste okolice Szwajcaryi, Karpat i Pirenejów. W innych częściach ziemi są:

Niedźwiedź *sybirski*, *tybetański*, *indyjski*, *czarny amerykański*, dostarczający pięknych futer u nas *niedźwiadkami* zwanych, i niedźwiedź *biały* czyli *polarny*, żyjący nad morzem Lodowatem w Europie, Azyi i Ameryce, a którego skórami mieszkańcy zimnéj północy głównie się przyodziewają.

Szop żyje w północnéj Ameryce, wielkością równa się lisowi; włos ma długi, miękki, gęsty, z łatwością wdrapuje się na drzewa. Przebywa w górzystych lasach nad wodami, żywi się szczurami wodnemi i gadami, zjada też ryby, raki, a w braku tych, owoce i korzenie główkowe; jaja ptaków ulubionym są dla niego pokarmem.

Borsuk Znane zwierzę w Europie, szaro-brunatne zwierzchu, czarne pod spodem. Żyje w norach w ziemi wykopanych, żywi się myszami, wężami i owadami; nad wszystko zaś przekłada winogrona i kłosy kukurydzy. Polują na borsuka za pomocą psów zwanych *jamnikami*, które wytropiwszy borsuka w norze, w niéj go przytrzymują, a strzelec prędko rydlem odkopuje ziemię. Skóry borsuka głównie na torby myśliwskie i czapki zimowe dla leśniczych się używają.

Rosomak. Cała postawa tego zwierzęcia jest podobna do wyżła, lecz nogi ma nierównie krótsze, zamieszkuje najzimniejsze strony Europy i Azyi, pospolity jest w Laponii i Syberyi. Piękne futro rosomaka drogo jest cenione w Rossyi; kolor jego jest ciemno-kasztanowaty, wpośród którego na grzbiecie jest wielka plama ciemniejsza. Główną jego zdobyczą są młode renifery, na które zaczaja się na drzewie, następnie ska-

cze mu na kark, i tak w niego wpija swe pazury i zęby, że biedny renifer nie mogąc go z siebie zrzucić, staje się jego pastwą.

Z rodziny zwierząt *wysmukłych* mamy kosztowniejsze futra, które jako nierównie lżejsze, stanowią odzież zimową dla kobiet. Głównem tu zwierzęciem jest *łasica* z jéj licznemi gatunkami, i tak:

Łasica Tumak, zwana *kuną leśną*, żyje w lasach, włazi łatwo na drzewo, łapie ptastwo mniejsze, a większym jaja z gniazd wypija. Futro jéj mianowicie w północnych krajach i w porze zimowej jest piękne i drogie, po sobolem trzyma pierwsze miejsce, w handlu zwane jest *tumakami*. W kupiectwie rozróżniają tumaki *kamienne* czyli *skalne*, pochodzące z kuny domowéj czyli kamionki, i *tumaki leśne*, które dostarcza kuna leśna. Leśne tumaki są ciemniejsze i najpodobniejsze do sobola; najprzedniejsze są północno-amerykańskie i greckie.

Łasica Soból. Futro ma brunatno-połyskujące, w zimie czarniawe, w lecie bledsze, przód głowy i uszy białawe. Sobol żyje na północy Europy i Azyi. Mieszkańcy Syberyi głównie trudnią się łowem sobolów; futra ich są kosztowne, najbardziéj cenione są z okolic Irkucka. Zimowe futro jest czarne, cokolwiek z siwym włosem, i to bywa najdroższe; letnie zaś brunatne ma mniejszą wartość, bo jest nie tak gęste. Handlarze futer umieją doskonale letnim futrom nadawać barwę czarniawą i drożéj je sprzedawać. Z powodu wielu trudów, jakie podejmują trudniący się łowieniem sobolów, futra tych zwierząt do najdroższych się liczą.

Łasica Tchórz. Jest koloru brunatno-czarniawego, na grzbiecie ciemniejszego, na bokach prawie płowego; włos środkowy jest welniasty, białawy. Tchórz przebywa w umiarkowanéj Europie, zapach wydaje nieprzyjemny. Równy w okrucieństwie i odwadze kunie, jest od niéj zmyślniejszy i niełatwo się w zasadzki łapie. Robi wielkie szkody w kurnikach i gołębnikach; w polu zaś łowi przepiórki, kuropatwy i skowronki. Szkody, jakie zrządza w ptastwie, wynagradza jedynie pięknem futrem, które kupcy zowią *damskiemi elkami*. Z gatunku amerykańskiego, który jest większy od naszego, pochodzą *elki męzkie*.

Łasica Gronostaj. To zwierzę ma dwojaką barwę, to jest: w lecie ma kolor brunatno - kasztanowaty, mniéj więcéj z wierzchu blady, a biały lub żółtawy pod spodem; ogon brunatny, na końcu zawsze czarny, w zimie zaś ma kolor biały, lecz koniec ogona zostaje czarny. Gronostaj jest rzadkim w umiarkowanych krajach, pospolitym zaś jest w Rossyi, Norwegii, Laponii, Syberyi i Ameryce północnéj. Znajduje się też w lasach Polski, lecz mało znany z powodu podobieństwa do *łaski*, a lubo futro zimowe ma tak piękne jak na północy, nikt się prawie łowieniem ich nie zajmuje.

Łasica kałanek. Żyje w lasach Syberyi; jest żółto-kasztanowata—futra jéj zwane *kałankami*, najlepiéj w Chinach popłacają; Chińczycy farbują je na czarno i sprzedają swym ziomkom za futra soble.

Inny gatunek łasicy zwany na Ukrainie *perwiastką*, żyje między Donem i Wołgą, daje futro pod nazwiskiem *perwistków* znane.

Łasica Norka. Podobna do tchórza, włos ma gęsty, niezbyt długi, zbity i połyskujący jak na wydrach, ciemno - kasztanowaty; futra daje w handlu poszukiwane i zwane *norkami*. U nas jest dosyć pospolita, mało jednak znana, lubo futro jest tak piękne, jak amerykańskich i sybirskich.

Wydra. Zwierzę to bardziéj usposobione do życia w wodzie jak na ziemi; pływa wybornie, po ziemi czołga się niezgrabnie z przyczyny krótkich nóg. Pożywieniem wydry są ryby, na które w nocy przychodzi; łatwo się oswaja i przywięzuje się do pana jak pies. Żyje w całéj Europie, futro szczególniéj zimowe dosyć drogo się płaci.

Wydra morska czyli *Kamczacka*, jest koloru brunatno-lśniącego, $2\frac{1}{2}$ stóp długa. Żyje na południowo-zachodniem pobrzeżu Ameryki i w całéj północnéj Azyi. Futro jéj należy do najdroższych; Chińczycy szczególniéj je płacą. Połyskiem i miękkością w dotknięciu to futro przewyższa wszystkie inne; dlatego Rossyanie, Amerykanie i Anglicy wielki niem prowadzą handel z Chinami i Japonią. Ponieważ tę wydrę po rusku zowią *kamczackim bobrem*, dlatego i futro jéj używane często na kołnierze do płaszczów zimowych i surdutów, mylnie *futrem bobrowem* nazywają.

Dowody nadzwyczajnéj siły u polaków.

—

Dawne wypadki i dzieje krajowe zachowały nam liczne przykłady tak wielkiéj w dawnych ludziach siły, iż dziś nam nieraz trudno staje się uwierzyć w podanie, i do cudów lub bajek je policzyć. A jednak tak było rzeczywiście.

Janusz II ostatnie książe Mazowieckie podkowy kruszył, grube sznury rwał i z łatwością rzucał ogromnem kołem lub kamieniem.

Zygmunt I król polski, przerywał w ręku sznury i talią kart do grania. Za tegoż króla żyjący Jan Tarło Krajczy nadworny, porywał przeciwnika w gonitwach konnych i z konia zsadzał; drzwi żelazne lub zamek nie wytrzymały uderzenia ręki jego, a oszczepem niedźwiedzia pokładał.

August II król, srebrny puchar zgniótł jedną ręką, jakby z wosku ulany, zginał szyny żelazne, a wołu jednem cięciem pałasza zabijał. Stanisław Radzimiński kasztelan Zakroczymski konia dzikiego chwytał za uszy i osadzał go, a najtęższego chłopa bujał na ręku. Wojciech Brudzyński 6 zbrojnych huzarów do góry pódniósł, a Prokop Sieniawski, marszałek wielki koronny poszótne karety w pędzie zatrzymywał, jednym zamachem pałasza konie i woły przecinał w obecności króla. Tomasz Olędzki kasztelan zakroczymski 6 bitych talarów szablą przecinał, a Brzozowski Marcin z ziemi Gostyńskiéj z beczką piwa tańcował.

O Stanisławie Ciołku, bracie wojewody mazowieckiego mówi podanie, iż dzwon, którego 40 ludzi dźwignąć nie mogło, na wieżę kościelną wyniósł, 2 podkowy razem złożone łamał, miecz skręcał jak powrósło, z drzewa sosnowego aż sok pociekł, kiedy je ścisnął, a łyka bartników zrywał jakby nitki. Umarł on 1356 r.

Za króla Zygmunta III żył Teodor Lacki, człowiek nadzwyczaj mocny. Przejechał on świata kawał duży, a wszędzie podziwiano jego nadludzką siłę. Wyrywał młode dąbki z ziemi z korzeniem, dzikiego wołu, gdy ujął za rogi, rzucał nim na ziemię i kark mu skręcał. Piotr Wiesiołowski, w końcu 16go wieku żyjący, ująwszy się płatwy, i siedzący na koniu, podnosił go od ziemi; żubra na oszczepie osadził, gdy ten na polowaniu już miał uderzyć na króla Zygmunta Augusta.

Za Augusta III króla, Kopczak piwniczy Branickiego kasztelana krakowskiego zagrzęzłą karetę wyciągnął, któréj sześć koni rady dać nie mogło.

—

Przy tak olbrzymiéj mocy ciała, dawni polacy długiem cieszyli się życiem. Piast, od którego poszła familia królewska u nas panująca żył lat 120, Gerundy Denhof 130. Jan Krzetowski, zwany od całéj kompanii *stryjem*, 100 lat mając, wojsko do obozu prowadził. Tomasz Zamojski przeżył lat przeszło 100, a na Wołyniu Jakób Zygmunt w tymże wieku, jakby młodzieniec harcował na koniu.

We wsi Miechowéj w Bracławskiem, Swinecka żyła lat 120, a Jacanowska w 156 r. życia umarła z przestrachu przy oblężeniu Torunia przez Szwedów. W okolicach Krośny *rolnik* pewien w 115 r. pracował za 4 parobków, a *krawiec* Puchalski w Warszawie jeszcze w 102 roku szył bez okularów. *Kucharka* w Kozielcu 106 letnia w r. 1742 wybornie, bo nawet na senatorskie stoły gotowała. Organista w Sierakowicach w 107 r. życia grywał bardzo przyjemnie na organach; zbiegano się z Gdańska i Warmii, aby go słuchać.

W Chełmnie zaś niejaki *Pobowicki woźny* sądowy, przeszło 100 letni starzec, gdy krzyknął: *Mościpanowie, uciszcie się*, było słychać na drugiéj stronie ulicy. W Rynkowcach 112 letni młynarz wstrzymywał jedną ręką koło młynarskie. Hanerowicz szewc umarł w 115 r. życia.

Oprócz tego żyła w Lichnowicach rodzina Różyckich, w któréj przez kilka wieków, każdy z niéj żył przeszło lat 100; z tego powodu ubiegali się ludzie o związki małżeńskie z nimi, aby nabyć długowieczności. I w ostatnich czasach Napoleonowi Cesarzowi przedstawiano szlachcica polskiego w ubiorze starodawnym, mającego 114 lat; pamiętał on czasy Jana III.

Jeszcze w r. 1822 umarł lekarz pod Rawą, który 120 lat blisko przeżył.

Długi ten wiek był skutkiem skromnego i czynnego życia, bo *ten długo żyje, kto żyje uczciwie.*

W druk. J. Ungra—Wolno drukować. Warszawa d. 14 (26) października 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*